

# SKAUT

NR 2 [10] CZERWIEC 2007 r. HARCERSKIE PISMO W INTERNECIE



## NA ZLOT

Od tych kresowych rubieży,  
gdzie przepojone krwią łany,  
na zlot – radośnie tak – bieży  
harcerski hufiec wybrany.

Nie szumią skrzydła husarskie,  
ni grają huczne fanfary,  
lecz serca, krzepkie i dziarskie;  
duch Ojców żyje w nich stary.

W tych sercach wielka moc leży  
i w głowach świta myśl nowa:  
chcą wszystkich Polskich harcerzy  
zarazić duchem ze Lwowa.

*Roman Petelenz Łukasiewicz*



*Fot. p.wd. Mateusz Dybka*



12 MAJA 2007 r. – OTWARCIE STANICY HARCERSKIEJ WE LWOWIE

## SŁÓW KILKA...

Podstawą sukcesu metody Roberta Baden-Powella była głęboka wiara w człowieka, jego zdolności i wrodzoną chęć działania. On po prostu zwrócił się bezpośrednio do dzieci i młodzieży i powiedział im: stwórzcie skauting, sami, dla siebie i swojej ojczyzny; nie czekajcie na nikogo, działajcie sami. Stąd bije źródło siły ruchu skautowego, w prostocie pomysłu, łatwości jego zastosowania w różnych okresach dziejowych, wśród ludzi różnych wyznań, mieszkających na całym świecie. Harcerstwo w pełni wykorzystało te zasady. Wielokrotnie, w czasie najtrudniejszych prób, harcerskie jednostki działały sprawnie i skutecznie.

Przez ostatnie kilkanaście lat nasłuchaliśmy się wiele o tym, kto jest, a kto nie jest „prawdziwym harcerzem”. Tymczasem prawdziwe harcerstwo jest tylko tam, gdzie toczy się praca wychowawcza – w zastępie i drużynie. Baden-Powell uczył, że zawsze trzeba zaczynać od siebie, doskonalić swój charakter i swoje umiejętności. Jesteśmy dzisiaj przytłoczeni przekazem medialnym, w którym ciągle ci sami aktorzy przekonują nas, że wiedzą wszystko lepiej, że mają receptę na wszystkie problemy, że wystarczy zmienić ten czy inny zapis, a stanie się jasność.



Każdy instruktor harcerski wie, że zmiana charakteru harcerza nie następuje w chwili wstąpienia do drużyny. Jest to długi i trudny proces, w którym harcerstwo staje się bezpiecznym polem, na którym każdy może spróbować sił w stawianiu się lepszym. Można spotkać wielu „prawdziwych harcerzy” ale znacznie mniej takich, którzy odpowiadają na listy, dotrzymują zobowiązań. Ot, tacy, na których słowie można polegać. Choć trochę.

\* \* \*

Pomysł Marka Popiela utworzenia takiego właśnie „Skauta” okazał się doskonały. Jednocześnie wziął on na siebie poważne zobowiązanie wydawania dobrego, harcerskiego pisma w Internecie. Po dwóch latach można powiedzieć, że mu się udało. Ukazało się dotychczas 10 numerów, a o popularności pisma świadczą liczniki odwiedzin i pobrań oraz coraz liczniejsze kontakty z czytelnikami.

Grono redakcyjne działa wirtualnie i choć nie spotkaliśmy się wszyscy bezpośrednio jeszcze ani razu, to dzięki sieci jesteśmy w stałym kontakcie. Robimy generalnie pismo historyczne, które ma nieść kaganek internetowej oświaty. Nie robimy pisma o współczesnym harcerstwie. Wprawdzie chcielibyśmy podjąć rozmowę o kondycji i przyszłości polskiego skautingu, jednakże jak na razie nie ma zbyt dużego zainteresowania takim tematem, a przynajmniej brak chętnych do pisania.

W ciągu tych dwóch ostatnich lat, najbardziej zadziwiło nas pytanie: kto za nami stoi? Otóż stoi za nami ta badenpowellowska chęć robienia czegoś samemu – bez zachęt, pomocy, nakazów i zakazów. Stoi za nami harcerska przeszłość i wiara w harcerskie posłanie. Z całą pewnością nie stoją za nami władze żadnej organizacji, bo na razie nas generalnie nie zauważyły. Staramy się pod przywództwem Marka robić dobre pismo. I tyle...

*Wiesław Kukła, Marian Miszczuk*

Dzięki staraniom Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zakupiono i wyremontowano budynek na ulicy Kulparkowskiej we Lwowie, w którym znalazła siedzibę Stanica Harcerska. Stało się to 96 lat po wydaniu przez Andrzeja Małkowskiego pierwszego rozkazu i powstaniu drużyn skautowych.

Harcerstwu Polskiemu na Ukrainie życzymy pomyślnego rozwoju. [Redakcja]

**SKAUT**  
HARCERSKIE PISMO  
W INTERECIE

**REDAKCJA:**  
Lesław Dall  
Zakopane,  
Wiesław Kukła  
Poznań,  
Marian Miszczuk  
Warszawa,  
Marek Karpiński  
Tarnów,  
Marek Popiel  
(red. nac.) Tarnów  
czasopismo.skaut@  
gmail.com

**WYDAWCA:**  
© Marek Popiel,  
Tarnów

Wszelkie prawa  
zastrzeżone  
1996–2007

**SKAUT** jest harcerskim  
pismem niezależnym

Marek Popiel

## WIKTOR FRANTZ (1904–1980) OSTATNI REDAKTOR LWOWSKIEGO SKAUTA CZ. 2

### LWÓW

W „Odlamkach wspomnień” – książce mającej charakter pamiętnika<sup>1</sup>, tak objaśniał motywy podjęcia studiów na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie: *Zapisując się na studia polonistyczne [...] szedłem po linii najmniejszego oporu. Równie dobrze mogłem się zapisać na teologię, do czego mnie zresztą namawiano. I dalej pisał: Idąc na polonistykę ani przez chwilę nie myślałem o tym, aby zostać belfrem, tak naprawdę to chciałem zostać yogą.* To marzenie w jakiś sposób się ziściło, bowiem zaraz na początku pierwszego semestru zapisał się na „Seminarium Dalekiego Wschodu” i podjął głębokie studia nad językiem mongolskim. Był pierwszym, a na początku jedynym uczniem profesora Władysława Kotwicza.

W nowym środowisku studenckim poznał wiele interesujących osób m.in. Tadeusza Hollendra, Włodzimierza Lewika, Teodora Parnickiego, Wacława Siemiątkowskiego, Stanisława Rogowskiego oraz Franciszka Machalskiego, którzy stali się jego przyjaciółmi, z którymi współpracował na różnych płaszczyznach, także na niwie harcerskiej. Również na uniwersytecie poznał swoją przyszłą żonę Wandę Piskorską<sup>2</sup>.

Podając się rygorowi studiów, wykładów i egzaminów, nie zapominał o przyjaciółach pozostawionych w Tarnopolu. Utrzymywał z nimi kontakt oraz wspomagał w działaniach harcerskich. W czasie pierwszych studenckich wakacji w 1924 r. był oboźnym na obozie w Łoszniowie i Tarnopolskiej Drużyny Harcerskiej. W następnych latach także uczestniczył w obozach, wędrownkach, zlotach i zagranicznych wyprawach<sup>3</sup>.

Jako drużynowy Akademickiej Drużyny Harcerskiej im. A. Małkowskiego działającej przy Uniwersytecie Lwowskim, do której należeli studenci od III roku wżwyż, zetknął się z wieloma harcerzami, którzy stanowili w późniejszym czasie trzon działaczy hufca lwowskiego i Lwowskiej Chorągwi Harcerzy. Leszek Czarnik, Zdzisław Jurajda, Bolesław W. Lewicki, Leopold Ungeheuer, Władysław Wenzel – to krótka i bardzo niepełna lista in-

struktorów, z którymi pełnił służbę i przeżywał harcerską przygodę. Ci instruktorzy mieli duży wpływ na kształtowanie niepowtarzalnej atmosfery drużyn lwowskich. Było to zasługą długich i żarliwych dyskusji przy obozowych ogniskach, wymiany doświadczeń na kursach i konferencjach. Wiele przemyśleń dotyczyło „puszczaństwa”. Nie tylko jako formy obozowego życia, ale sposobu na dorosłe życie. Te głębokie przemyślenia znajdowały odzwierciedlenie w lwowskiej prasie codziennej, a przede wszystkim na łamach lwowskiego „Skauta”.

Wiktor Frantz rozpoczął współpracę z tym najstarszym harcerskim pismem w 1924 roku, debiutując na jego łamach drukowanymi w odcinkach tekstami: „Pieczone kartofle”, „Obrzydliwa historia”, „Po błocie”, „Nieudany wypad”. Najbardziej znany był jego cykl przygód zastępu harcerskiego: „Z bocianich wypraw” i były to według Władysława Przybyszewskiego nieocenione i wspaniałe opowiadania<sup>4</sup>. W 1927 roku został sekretarzem redakcji „Skauta”, którego redaktorem naczelnym był wówczas Władysław Kucharski<sup>5</sup>. Swój dyskurs z młodymi czytelnikami kontynuował „Dziwny człowiek”<sup>6</sup> zamieszczając w trzynastym tomie „Skauta” pełne głębokich refleksji „Gawędy przy ognisku”. Funkcję sekretarza pełnił także w następnych dwóch latach.

Mimo studiów uniwersyteckich i mnogości zajęć harcerskich napisał opowiadanie since-fiction „The miraculous powder”<sup>7</sup>, które zostało wydrukowane w lwowskim

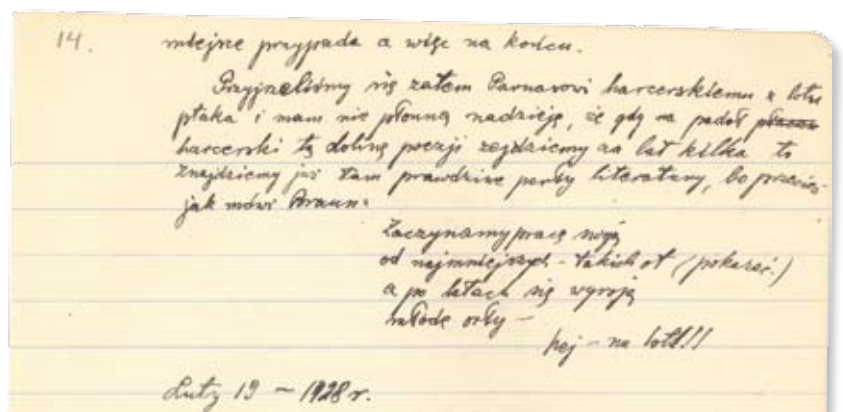


Herb Lwowa



Wiktor Frantz

Notatki do artykułu  
Wiktor Frantza





Karykatura W. Frantza – redaktora naczelnego lwowskiego „Skauta”

dzienniku „Słowo Polskie”. Otrzymał za nie pierwsze w życiu honorarium. Jego teksty ukazywały się także w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”.

Pracował jako sekretarz redakcji „Skauta” oficjalnie do numeru siódmego włącznie, choć formalnie zakończył pracę już wcześniej, bo na numerze szóstym<sup>8</sup>, gdyż został członkiem wyprawy na III Międzynarodowy Zlot Skautowy w Arrove Park w Wielkiej Brytanii jaki miał miejsce w 1929 r. Wyjazd liczącej ponad czterysta harcerzek, harcerzy i instruktorów reprezentacji Związku Harcerstwa Polskiego poprzedzony był obozem przygotowawczym w Poznaniu.

*Wróciłem właśnie z Jamboree w Anglii, naszpikowany wrażeniami i przeżyciami, którymi gorąco dzieliłem się w korespondencjach z Arrove-Parku zamieszczanych w „Słowie Polskim”. Teraz zamierzałem obszerniej zająć się ich opisem w „Skauście”. Pełniłem tu wówczas funkcję sekretarza redakcji i chciałem pochwalić się koleżankom*



Eklibrisy W. Frantza,

*i kolegom z orientalistyki nawiązaniem kontaktów ze skautami Bliskiego i Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza z Indii<sup>9</sup>.*

Plan ten niestety się nie udał, bowiem: PKU (Powiatowa Komisja Uzupelnień) wydać zniecierpliwio się moimi przedłużającymi się studiami i sprawiło mi przykrą niespodziankę, nie uwzględniając już kolejnej prośby o odroczenie od służby wojskowej. Dostałem wezwanie do wojska<sup>10</sup>. Zameldowałem się na przeszkolenie w 6 Baonie Podchorążych Rezerwy Piechoty w Rawie Ruskiej, które trwało od 24 lipca 1929 r. do 18 września 1930 roku<sup>11</sup>.

Ponownie znalazł się w redakcji „Skauta” w 1931 roku. Od numeru siódmego objął funkcję redaktora naczelnego i odpowiedzialnego, zastępując na tym stanowisku Franciszka Machalskiego, który wyjechał do Tarnopola na posadę nauczyciela do tamtejszego I gimnazjum. W tymże roku ukazała się jednodniówka akademicka „Czarne na białem”<sup>12</sup>, której W. Frantz był redaktorem.

Głośnym echem odbił się w eterze jego odczyt radiowy „W 20-lecie Wielkiej Gry”<sup>13</sup>. Mimo ogólnych trudności – trwał bowiem straszny w skutkach kryzys światowej gospodarki, był to jednak czas świetnego rozwoju harcerstwa. Starano się docierać różnymi, nowoczesnymi na ówczesne czasy, środkami przekazu do młodzieży i dorosłego społeczeństwa.

Nastał kolejny, bardzo trudny 1932 rok. W „Noworocznej gawędzie kryzysowej” pisał: *Ludzie życząc sobie „Szczęśliwego Nowego Roku” – ponuro jednak patrzą przed siebie. W lepsze jutro najbliższej przyszłości nikt już prawie nie wierzy. [...]*

*Niczego więcej w tym roku od Was nie chcemy, niż w latach ubiegłych. Oszczędności, pogody harcerskiej i zakasanych do pracy rękawów. Bo mimo ogólnego bezrobocia, pracy na świecie jest dużo i choć się to może wydawać paradoksem, znamieniem dzisiejszych czasów jest naprawdę „wyścig pracy”. Przecież musimy zostawić świat choć trochę lepszym. Na przekór złym auspiciom napełnijmy Rok Nowy naszą radosną twórczością!<sup>14</sup>*

I faktycznie, rok ten był wyjątkowo brzemienny w wydarzenia. Już w ostatnim tygodniu stycznia odbyła się we Lwowie „I Wystawa Fotografii Harcerskiej połączona z konkursem powiększeń”, której jurorami byli: Zdzisław Dżoga, Wiktor Frantz oraz Tomasz Poratyński. Równolegle przygotowano, prawdopodobnie także pierwszą w historii harcerstwa wystawę eklibrisów harcerskich, a znając bibliofilskie zacięcie W. Frantza, można jemu właśnie przypisać tę inicjatywę. Jeden z prezentowanych

przez niego exlibrisów, ciekawy w formie, reprodukowany był w „Skaucie” jako ilustracja artykułu „Na marginesie wystawy exlibrisów”<sup>15</sup>.

Kilka miesięcy później ukończył studia i otrzymał dyplom magistra filozofii. W czasie wakacji wziął udział w II Międzynarodowym Zlocie Skautów Rumuńskich w Sybinie. Wrażenia z pobytu w Rumunii opisał w „Skaucie” w cyklu „W krainie bryndzy i mamałygi”. Po wakacjach rozpoczął w roku szkolnym 1932/1933 pracę jako nauczyciel w V Gimnazjum we Lwowie. Nie chciał, jak pamiętamy, zostać belfrem, więc od 1 lutego 1933 roku podjął równoległe pracę jako redaktor techniczny w Państwowym Wydawnictwie Książek Szkolnych we Lwowie i w tymże roku ożenił się z Wandą Piskorską. Ten rok przyniósł także szereg publikacji m.in. w „Sygnałach”, a czasopismo „Wczoraj-Dzisiaj” zamieściło jego dość kontrowersyjny artykuł „Rehabilitacja Judasza”, w którym postać apostoła została przedstawiona w innym, niż powszechnie się przyjmuje, świetle.

W 1934 roku ukazała się drukiem jego pierwsza książka „Z bocianich wypraw i przygód”<sup>16</sup>. Z powodu wyjazdu w październiku 1934 roku do centrali wydawnictwa w Warszawie, przekazał tekę redakcji „Skauta” swemu przyjacielowi Bolesławowi W. Lewickiemu, po którym redaktorem naczelnym został dr Leszek Czarnik, następnie Władysław Wenzel, a po nim Władysław Głowiak.

Wiktor Frantz ponownie został redaktorem naczelnym „Skauta” od 15 października 1936 roku na prośbę Władysława Wenzla – ówczesnego kierownika redakcji, który wspominając te czasy, zaznaczał, że część numerów była redagowana przez W. Frantza w Warszawie, dokąd maszynopisy artykułów, szczotki i korekty ekspediowane były pocztą lotniczą ze Lwowa i tą samą drogą wracały. Na tamte czasy było to ogromne wyzwanie i przedsięwzięcie logistyczne, a pamiętać należy, że redaktorzy i administratorzy „Skauta” pracowali społecznie. Podobnie działo się, gdy wiosną 1939 roku dr Frantz został powołany do wojska aż na Pomorze, a mimo to pozostał na redaktorskim stanowisku aż do ostatniego numeru (15/16), który ukazał się 15 czerwca 1939 r.

Jako redaktor, Wiktor Frantz sprawił, że „Skaut” znów stał się ciekawie redagowanym pismem, które miało stałe grono wiernych czytelników i wielki zasięg oddziaływania. Na pytanie – jak to uczynił, czytelnik może znaleźć odpowiedź w rozdziale „Na krok za ogniskiem” cytowanej już książki<sup>17</sup>. Ostatni redaktor lwowskiego „Skauta” był godnym kontynuatorem dzieła rozpoczętego przez Andrzeja Małkowskiego i Kazimie-

rza Wyrzykowskiego w 1911 roku. Wybuch wojny i wkroczenie 22 września 1939 roku wojsk sowieckich do Lwowa zamknęły piękny rozdział rozwoju tego najstarszego harcerskiego pisma.

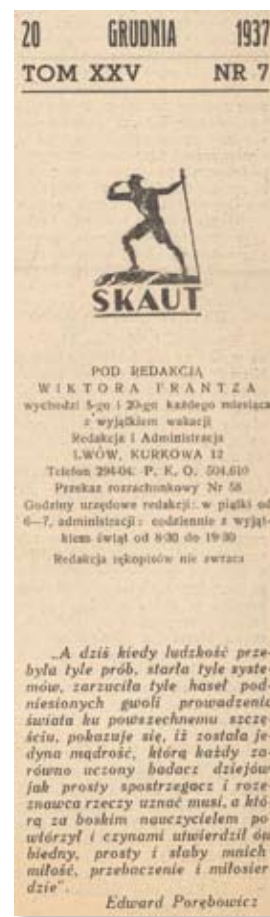
cdn.  
M. Popiel

### Przypisy:

1. W. Frantz, *Odlamki wspomnień przez pryzmat pamięci przesianych*, Kraków 1977
2. Wanda Frantz z d. Piskorska była doktorem filologii, współpracowała z redakcją lwowskiego „Skauta”, była redaktorką dodatku „Leśny Duszek” oraz autorką książki *Zakładanie gromad wychowawczych*, Lwów 1938. Po wojnie pracowała w Instytucie Oświatowym „Czytelnik” oraz jako urzędniczka w akcji bibliotecznej, a następnie w Ossolineum jako korektorka. Zmarła w 1972 r.
3. Był m.in. komendantem obozu harcerskiego w Woroniowie koło Rohatyna w 1928, uczestniczył w Jamboree w Arrowe Park w Anglii (1929), w Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze (1931 r.), w Rumunii (1932) i na Jamboree na Węgrzech (1933)
4. Wł. Przybysławski, *W redakcji „Skauta” w latach 1924–1926* [w:] *Skaut*, Lwów, nr 7–8 (257–258), wrzesień–październik 1931, s. 124
5. W 1929 roku wyjechał do Tarnopola pełnić funkcję dyrektora gimnazjum żeńskiego
6. Puszcząskie miano nadane W. Frantzowi. On sam, 4 lipca 1927 roku, na obozie „Godziwo” nadał leśne imię „Starego Łosia” druhowi Stanisławowi Zarzyckiemu; *Skaut. Czasopismo Polskiej Młodzieży Harcerskiej*, Lwów, nr 6 (256), czerwiec 1932, s. 105
7. W. Frantz, *The miraculous powder*, [w:] *Słowo Polskie*, 20–26 marca 1929
8. Wł. Przybysławski, *W redakcji...*, s. 124
9. W. Frantz, *Odlamki...*, s. 93
10. *tamże*, s. 93–94
11. Służył także, w różnym czasie w 19 Pułku Piechoty „Odsieczy Lwowa”, 40 Pułku Piechoty „Dzieci Lwowskich” oraz 6 Pułku Strzelców Podhalańskich – za: B. Leonhard, *Wiktor Frantz. Redaktor i literat* [w:] *BIULETYN Archiwum Prasy Skautowo Harcerskiej*, Vancouver, B.C. Kanada, grudzień 1980, nr 3 [23], s. 6
12. W. FRANTZ [red.], *Jednodniówka akademicka – czarne na białym*, Lwów 1931
13. Odczyt wygłoszony przed mikrofonem lwowskiej rozgłośni 29 października 1931 r. i drukowany w lwowskim *Skaucie* nr 7–8 (257–258) wrzesień–październik 1931, s. 125–129
14. *Skaut. Czasopismo Polskiej Młodzieży Harcerskiej*, Lwów, nr 1, 1932, s. 1–2
15. *tamże*, s. 41–42
16. W. FRANTZ, *Z bocianich wypraw i przygód*, Lwów 1934
17. W. Frantz, *Odlamki...*, s. 204–229



Stopka redakcyjna lwowskiego „Skauta”



Joanna Cecylia Grześkowiak-Matejkowa

## NA PRZEŁAJ

### Lusaka, Północna Rodezja, Afryka 1946

Pismo harcerskie zainicjowane zostało w kwietniu 1946 r. przez dra Wacława Korabiewicza (Kilometra), komendanta Chorągwi Harcerskiej Północnej i Południowej Rodezji. Wydawane było w Lusace (obecnie Zambia) przez dziewczęcy Krąg Starszoharcerski „Ogniwo”, znany jako Krąg „Kobry”<sup>1</sup>. Współdziałał z „Kobrami” męski Krąg Starszoharcerski im. Maurycego Beniowskiego, popularnie nazywany Kręgiem „Czongwejczyków”. Żartobliwie używano też nazwy „Dziady”. „Czongwejczy” to nazwa pochodząca od rzeki Czongwe, gdzie chłopcy urządzili swój obóz harcerski. Organizatorem Kręgu chłopców był druh „Kilometr”. Harcerki z Kręgu nazywały go czasem druhem „Kobrem”, a żartobliwie „Arcykobrem”.

„Kilometr” poprosił mnie, wtedy uczennicę I klasy Liceum Humanistycznego w Lusace i kierowniczkę Kręgu „Kober” – Joannę Cecylię Grześkowiak – żebym była redaktorką pisma, co mnie trochę przstraszało, ale zaofiarował swoją pomoc, więc się zgodziłam. Uzasadnieniem tego wyboru były bodajże moje bardzo dobre stopnie w przedmiotach humanistycznych w gimnazjum i potem w liceum. W internacie szkolnym i harcerstwie powszechnie nazywano mnie „Cenią” od mojego drugiego (w metryce urodzenia) imienia. Opiekunem i inspiratorem pisma był sam „Kilometr”. Krąg nie posiadał nawet maszyny do pisania, ani nikogo, kto potrafiłby na niej pisać. Ponadto, dr Korabiewicz urozmaicał pismo swoimi wierszowanymi bajkami dla zuchów, zamieszczał swoje pieśni, które układał dla Kręgu „Kober”. We wszystkich numerach

były jego wierszowane bajki dla zuchów i opowiadania prozą.

Moja rola polegała na rozmowach z koleżankami i zachęcaniu ich do pisania, czasem inspirowaniu tematyki i zorientowaniu się, co która z dziewcząt mogłaby i chciała do „Na Przełaj” napisać. Potem rozmawiałam z druhem „Kilometrem”, co jest proponowane przez „Kobry” i co z tego nadaje się do zamieszczenia, a o czym szczególnie trzeba byłoby napisać. „Kilometrowi” chodziło przede wszystkim o danie młodzieży możliwości opublikowania jakiegoś debiutu literackiego, sprawozdania z zajęć harcerskich, życia w internacie etc. To, że pismo było wydawane na marnym papierze i starym powielaczu miało znaczenie drugorzędne. Była to „publikacja”, z której autorki i autorzy byli dumni, widząc swoje nazwisko po raz pierwszy w „druku”. Sama też to przeżywałam.

W „Na Przełaj” były zamieszczane komunikaty kierownictwa harcerskiego różnych stopni od Komendanta Chorągwi począwszy, kronika harcerska, sprawozdania i opowiadania z obozów i zbiórek zuchowych i harcerskich, a także bajki dla zuchów – pisane wierszem przez druha „Kilometra”. Sporo miejsca zajmowały historyjki o życiu w lusackim internacie i w szkole.

Bardzo mało było wspomnień z pobytu na Sybirze. Jest tylko jedyna, krótka relacja Heleny Czernieckiej o dniu wywózki z Polski jej rodziny. Autorka, moja koleżanka z tej samej klasy, notabene do Kręgu nie należała. Pamiętam, jak namawiałam dziewczęta do napisania wspomnień z pobytu na zsyłce. Co było zaskakujące z dzisiejszego punktu widzenia, to fakt, że moje przyjaciółki doręczyły mi opowiadania o ... „przygodach” w tajdze. Lodka Turzyńska (potem Zabłocka, pozostała w Anglii) napisała jak grupa starszych kobiet i dzieci wyprawiła się do tajgi na jagody i znalazła oprócz jagód „... olbrzymi róg jakiegoś zwierzęcia. Śliczny, oryginalny okaz. Miał pięć dużych odnóg, a szóstą mniejszą, z wierzchu koloru ciemno-brązowego, wybijany w desenie, a spod spodu biało-zielonkawą”.

Krąg Starszoharcerski „Kobry”, Lusaka.  
Fot. [w:] B. M. Pancewicz, *Harcerstwo w Afryce 1941–1949*, Londyn 1985, s. 87



„Kobra” - Janka Warzechówna (później Walbachowa, znana działaczka Polonii w Londynie) dała mi opowiadanie pt. „Przygoda z niedźwiedziem” o dramatycznym spotkaniu przez nią i koleżankę ogromnego niedźwiedzia w odległości paru kroków, przed którym obie padły na kolana i czekały na śmierć, patrząc niedźwiedziowi prosto w oczy. Gdy się zerwały i zaczęły uciekać, niedźwiedź odwrócił się i poszedł. Dlaczego nie pisano o strasznych przeżyciach głodu, odmrożeniach nóg, wypadkach śmierci przy ścinaniu drzew, o chorobach - szkorbutcie, „kurzej ślepotcie” i tym podobnych doświadczeniach? Ponieważ w tym czasie była jakaś nie pisana, nie mówiona „umowa”, że takich wspomnień się nie przywołuje. W Afryce było ciepło i było co jeść. Na początku pobytu czuliśmy się jak w raj. Każdy chciał wytrzeć z pamięci koszmary z przeszłości.

Innym rodzajem artykułów były informacje o Afryce, łącznie z „przysłowiami murzyńskimi”, artykuły historyczne, patriotyczne np. przy okolicznościach obchodu święta Konstytucji 3 Maja.

Teksty zbierane przeze mnie od dziewcząt przeglądałam i poprawiałam, jeśli zaszła potrzeba, a gdy miałam sama wątpliwości zwracałam się do dra Tomasza Strzembosza, który w Liceum uczył historii i języka polskiego.

Autorkami artykułów były prawie wyłącznie „Kobry”: Mariolka Banachówna (Wolf-Zdzenicka potem RPA); Cenia (Joanna Cecylia) Grześkowiak (Matejkowa historyk Polska, obecnie Kanada); Fela Kucharska (Komarowa – Lusaka, Zambia, potem RPA); Jadzia Tarchalska podpisująca się inicjałem T.J. (Hartmann, pozostała z mężem pochodzącym z Afryki w Zambii, a potem przeniosła się do obecnej RPA, gdzie zmarła), wspomniane były już Leokadia Turzyńska i Janina Warzecha, a także Jadzia Zarzycka (nazywana Hajką, mieszka w RPA). Wyjątkowo pojawiło się po jednym artykule Anki Wartanowicz i Krystyny Kosińskiej, harcerki spoza Kręgu. Były też korespondencje z Wojska Polskiego i relacja o harcerstwie w Oudtshoorn w RPA, gdzie mieścił się wielki polski sierociniec.

Od chłopców „Kilometr” sam zbierał materiały. Ich teksty czasem szły do redakcyjnego wygładzenia do polonistki gimnazjalnej Joanny Dąbrowskiej. Wszystkie artykuły były w rękopisach. Zdarzało się, że niektóre z nich przepisywałam ręcznie bardzo wyraźnym pismem, żeby sekretarzowi dra Korabiewicza, który część tekstów przepisywał na maszynie, było łatwiej je odczytać, ale przepisywał je też sam „Kilometr”.

Z Kręgu Czongwejczyków do redakcji wchodził jako rysownicy: Piotr Jakutowicz,

(później architekt w Cape Town RPA), Jerzy Wielebnowski (architekt w Olsztynie) i Eugeniusz Zaliński (inżynier budowlany w Szczecinie) oraz jako administrator – Henryk Turczański (Anglia). Pisywali: Jerzy Alter, który później mieszkał i zmarł w Perth w Australii; Marian Adam Mickiewicz, geograf, redaktor w Wiedzy Powszechnej w Warszawie; Andrzej Szujecki – wybitny uczony, profesor leśnictwa i prorektor SGGW w Warszawie. Przeważnie jednak podpisywano się inicjałami albo pseudonimami i teraz trudno już ustalić nazwiska niektórych autorów.

Nie było numeracji ani dat wydania na okładkach poszczególnych numerów „Na Przełaj”. Numer 1 wyszedł na początku kwietnia 1946 roku, numer 2 w maju, a numer 3 przypuszczalnie w sierpniu 1946 roku. Każdy numer liczył 20 stron, ciasno pisanych na papierze o długości 31 cm. Jeszcze jeden numer ukazał się w okładce „Na Przełaj” w parę miesięcy później. Była to jednodniówka, z piękną stroną tytułową narysowaną przez Piotra Jakutowicza. Tytuł stylizowanym drukiem brzmiał: „JEDNODNIÓWKA Kolonijno-Obozowa Hufców Harcerskich w Lusaka”. Wydanie jej w okładce z napisem „Na Przełaj – pismo harcerskie, Lusaka – Rodezja – Afryka” było wyraźną chęcią kontynuacji pisma „Na Przełaj”. Ten ostatni numer wyszedł pod inną redakcją, bo „Kilometr” już wyjechał z Lusaki w swoje pierwsze samochodowe safari – okrężną drogą do Dar-es-Salaam, a ja intensywnie przygotowywałam się do matury. Już wiedziałam, że ojciec przebywający w Anglii zdecydował się wracać do Polski, bo myślał, że będąc leśnikiem i inwalidą wojennym nie nadawał się do pracy fizycznej i za granicą dzieciom nie mógłby dać wykształcenia.

„Jednodniówka” zawierała wiele krótkich opowiadań o różnych wydarzeniach na koloniach wychowawczych i obozach harcerskich zorganizowanych na farmie w pobliżu Lusaki w lipcu 1946 roku. Kolonie wychowawcze w roku 1946 trwały od 5 do 15 lipca, a obozy harcerskie od 4 do 23 lipca. Byłam na tym obozie i wcale nieźle go pamiętam. Nawet z siostrami Chmielewskimi (instruktorki – nie należały do Kręgu „Kober”) i paroma „Kobrami” układałyśmy różne zabawne zwrotki do piosenki na to ostatnie Ognisko. Kierował tymi obozami hm. Zenobiusz Słowikowski, który przejął po „Kilometrze” funkcję komendanta Chorągwi Północnej Rodezji. Obozy prowadziły siostry Marysia i Basia Chmielewskie, które pozostały w RPA. „Jednodniówkę” wydał druż Słowikowski przy pomocy Mariolki Banachówny, jednej z najbardziej inteligentnych „Kober”, nazywanej „Koralówką” ze względu na jej kąśliwy dowcip. Mariolka napisała również opowiadanie



dr Waclaw Korabiewicz  
(Kilometr), Komendant  
Chorągwi Harcerskiej  
Północnej i Południowej  
Rodezji



„Kobry” – Lusaka 1946 r.  
Od lewej:

J. Grześkowiak,  
J. Warzecha,  
Z. Wieliczko,  
G. Galasińska

gwarą, niby góralską, o przygotowaniach do obozu. Inne „Kobry” też pomagały, co albo pamiętam, albo wiem od nich, bo w Jednodniówce większość opowiadań jest niepodpisana nawet inicjałami. W tekście rysunki wykonał Jurek Wielebnowski.

Jadzia Zarzycka napisała dowcipną relację o pierwszym dniu na obozie. W Afryce rok szkolny był i jest rokiem kalendarzowym. Rok szkolny kończył się parę tygodni przed Bożym Narodzeniem, a zaczynał w drugiej połowie stycznia. W lecie (w lipcu) była przerwa półroczna, nie roczna jak w Euro-

pie czy w Ameryce. Dlatego wówczas organizowano obozy harcerskie, bo większość młodzieży nie wyjeżdżała wtedy z internatu do swoich rodzin w innych polskich osiedlach w Rodezji. Na przerwę roczną obydwie internaty pustoszały.

Pismo nie było kontynuowane nie tylko ze względu na brak inspiratora, lecz w dużej mierze ze względów finansowych, których dostarczał „Kilometr” w formie udostępniania na przykład materiałów piśmiennych i powielacza w swoim biurze.

W roku 1947 zaczynały się też transporty do Polski i było wiadomo, że osiedla uchodźców w Afryce ulegną likwidacji. Większość mieszkańców tych osiedli nie miała dokąd wracać, pochodziła bowiem z Kresów Wschodnich, które zostały zaanektowane przez ZSRR. Ponadto, doświadczenia na Sybirze przerażały samą myślą o powrocie pod komunistyczną hegemonię. Nastroje były wręcz bolesne.

J. C. Grześkowiak–Matejkowa

#### Przypisy:

1. J. C. Matejko z d. Grześkowiak (Edmonton Kanada 2002), *KOBY w Lusace. Krąg Starszoharcerski OGNIWO [w:] Polskie Sybiraczki Harcerki w Afryce 1942-1950*. Materiały zgromadził i opracował Henryk Dąbkowski. Wydawca Henryk Dąbkowski z Sybiraczkami-Afrykankami. Warszawa 2002, s. 195–216

Wiesław Kukła

## JOANNA C. GRZEŚKOWIAK MATEJKOWA

Jako 13-letnia dziewczynka została wywieziona 10 lutego 1940 roku na Syberię i spędziła ponad dwa lata, z rodziną, w nieludzkich warunkach w rosyjskiej tajdze około 200 km na południe od Archangielska (rejon Njandoma).

W połowie 1942 roku rodzina Grześkowiaków dotarła do Persji. W obozie w Ahwazie Joanna ukończyła w trybie przyspieszonym pierwszą klasę gimnazjalną. W 1943 roku drugą klasę gimnazjalną kończy w Kindugali w Tanganice (obecnie Tanzania), a pozostałe klasy szkoły średniej w Lusace w Północnej Rodezji (obecnie Zambia). Oprócz intensywnej nauki całym sercem była zaangażowana w harcerstwo.

Po przyjeździe do Polski w 1947 roku podjęła studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończyła w 1953 r. Specjalizowała się w historii szkolnictwa pod zaborem rosyjskim w XIX wieku.

Przez dwa lata (1968–1969) przebywała z córką w Zambii, gdzie mąż objął profesurę w utworzonym Uniwersytecie Zambijskim w Lusace.

W styczniu 1970 r. Matejkowie przybyli do Kanady, gdzie mąż objął profesurę w Uniwersytecie Albertańskim w Edmonton. Pani Joanna podjęła studia na temat historii osadnictwa polskiego zbierając materiały i przeprowadzając wywiady z pionierami oraz ich potomkami. W 1979 roku wydała książkę *Polish Settlers in Alberta*, która jest podstawowym źródłem wiedzy o polskich osadnikach w Albercie.

Aktywność państwa Matejków wśród polonijnej inteligencji przyczyniła się do powstania Towarzystwa Kultury Polskiej, którego pierwszym prezesem był prof. Aleksander Matejko.

Biogram opracował Wiesław Kukła na podstawie: J. Mamos, *Joanna Matejko: życie dla dobra publicznego [w:] Panorama Polska*, Vol. 11, No 12 (122), grudzień 2003



Marian Miszczuk

## Z KRZYŻEM HARCERSKIM W PERSJI – ROK 1942

W marcu 1942 r. cała kolonia polska na terenie Persji liczyła ok. 150 osób. Sytuacja diametralnie się zmieniła, kiedy w początkach kwietnia zaczęły lądować transporty wojska i ludności cywilnej ewakuowanej z „niehumanitarnej ziemi”.

Ludność polska ewakuowana z ZSRR przybywała do Iranu, skąd po dłuższym wycieczku kierowana była w różne rejony Afryki, do Indii, Palestyny a nawet Nowej Zelandii. Bardzo często wychodźcy z ZSRR byli w złej kondycji psychicznej i fizycznej. Przypominają mi się opowieści kuzyna mojego ojca Kazimierza Kleszko-Klickiego, który po zsyłce do Kazachstanu znalazł się w Persji. Opowiadał, że ważył wtedy 37 kg i był całkowicie wycieńczony tyfusem. Został zniesiony ze statku i po prostu położony na plaży. Ktoś położył obok niego całą wędzoną rybę. Wuj skubał tę rybę i powoli odzyskiwał siłę. Obok masowo umierali ludzie. Przeżył i z Dywizją Kresową zdobył Monte Cassino.

Ważne wówczas były nie tylko problemy związane z odkarmieniem wycieńczonych organizmów i ratowaniem licznych chorych, ale także z odbudową psychiczną po latach spędzonych w łagrach lub na zesłaniu w stalinowskim systemie terroru i poniżania godności ludzkiej. Ignacy Płonka pisał: „Pod koniec wiosny 1942 r. mieliśmy już pogląd co nas czeka na polu młodzieżowym: szkolnictwo, harcerstwo i rekonwalescencja, przywracanie utraconego dzieciństwa”. Wszędzie gdzie była młodzież powstawały drużyny.

W Persji, na wiosnę 1942 r. wystarczyła chwila wolności, poczucie odzyskanego człowieczeństwa, by tysiące kilometrów od Polski zaczęło się nowe polskie życie. Dla harcerzy jednym z ważnych symboli odzyskanej wolności była możliwość założenia harcerskiego krzyża. Jednak krzyż to przedmiot, którego produkcja wymaga określonych narzędzi. Jednym z tych, którzy wyszli z ZSRR, był harcmistrz Franciszek Eugeniusz Witkowski (do harcerstwa wstąpił 15 października 1915 r. we Lwowie), z zawodu technik dentystyczny, sam wykonał dla siebie krzyż. Wyklepał srebrną monetę, wyciął z niej kształt krzyża, a z kawałków miedzi zrobił nakładki oznaczające stopień Harcerza Rzeczypospolitej. W Jerozolimie otrzymał później krzyż palestyński nr 75, tym niemniej ten, który wykonał sam w Ira-

ku, pozostał symbolem i cenną pamiątką tamtych czasów.

Ludność cywilną rozmieszczano w pięciu obozach (ośrodkach) wkoło Teheranu oraz w Isfahanie i Ahwazie. W kwietniu 1942 r. pierwszą jednostkę harcerską na terenie Teheranu w obozie cywilnym nr 2 zorganizowała 3 kwietnia Janina Zarębianka. W obozie cywilnym nr 1 Zofia Adel i Adolfinia Till, 19 kwietnia rozpoczęły rejestrację harcerek i harcerzy. Pod koniec kwietnia 1942 r. działały 2 drużyny: żeńska kierowana przez Z. Adel (zam. Człowiekowska) i męska kierowana przez A. Till (zam. Schmidt).

Jedną z pierwszych harcerek była pochodząca z Krakowa Stanisława Bahrynowska (zam. Merkel). Po ewakuacji we wrześniu 1939 r. znalazła się w Kołomyi i stamtąd została wywieziona wraz z pięciosobową rodziną na Syberię do Swierdłowskiej Obłasti – do karczowania lasów. Cała rodzina przeżyła Sybir i kiedy przyszła wieść o tzw. „amnestii” ruszyli na południe do Wojska Polskiego. W liście do mnie Druhna Stanisława pisała: „Podróż trwała 11 tygodni i była bardzo męcząca (rzadko udało się dostać coś do jedzenia), no i była niebezpieczna, Jechaliśmy bez biletów, a ponieważ trzeba było zarabiać na życie, więc pracowaliśmy przy zbiorze bawełny lub wyrobie cegieł. Dotarliśmy do Uzbekistanu. Ojciec został przyjęty do wojska, ale po miesiącu zmarł na tyfus. Z Rosji wyjechaliśmy – podobno ostatnim transportem – statkiem przez Morze Kaspijskie. W Teheranie znalazłyśmy się (Mama, siostry i ja) w obozie uchodźców i tam zaczęło się inne życie – bardziej



Krzyż harcerski S. Bahrynowskiej.  
Fot. A. Jaworski, Londyn

Legitymacja S. Bahrynowskiej.  
Fot. A. Jaworski, Londyn





Barbara Stankiewicz z krzyżem irańskim, zdjęcie z 1943/1944 r.

swobodne, no i nie byliśmy głodne. Nasze polskie władze bardzo troszczyły się o nas, czyli o dzieci – ja miałam 14 lat. W Rosji często byliśmy głodni, więc bez pozwolenia brało się ten czy inny kawałek chleba, czy cokolwiek do jedzenia. Istniała więc obawa, że to może zostać u dzieci i jak znaleźliśmy się w Persji to trzeba było te dzieci obudzić, pokazać im różnicę między dobrem a złem”. Wśród wychodźców było wiele dzieci i sierot. Ludność cywilna gromadzona była w 5 ośrodkach cywilnych koło Teheranu, a oddzielnie staniały ośrodki w Isfahanie (głównie dzieci) i Awhazie. Harcerstwo stanęło wobec ogromnego zadania zorganizowania pracy harcerskiej wśród dzieci i młodzieży we wszystkich środowiskach. Trudności były ogromne: brak instruktorów, środków, podręczników. Często drużyny składały się z sierot lub dzieci, które przez lata nie widziały rodziców będących w wojsku.

W takich warunkach, Krzyż harcerski stał się wytęsknionym symbolem normalności i nadziei. W Muzeum im. W. Sikorskiego w Londynie, w gablocie Szkół Młodszych Ochotniczek leży, na pozór zwyczajny, krzyż harcerski, a obok legitymacja młodszej ochotniczki Stanisławy Bahrynowskiej. W każdy piątek drużna Stanisława oprowadza zwiedzających. Opowiada wówczas historię wspomnianego krzyża, który nie jest wcale taki zwyczajny, gdyż został zrobiony na bazarze w Teheranie przez perskiego rzemieślnika na podstawie oryginalnego krzyża, z którym jeden z chłopców przeszedł Sybir. Rzemieślnik wykonał kilka (być może 5 egzemplarzy teherańskiego krzyża) Jeden z nich otrzymała właśnie S. Bahrynowska i przewędrował on z właścicielką długą drogę z Teheranu przez Nazareth do Londynu. Jak wspomina Drużna Stanisława „Mój wojskowy mundur młodszej ochotniczki różnił się tym od innych, że był na nim zawsze ten harcerski krzyż”.

Święta Wielkanocne w Isfahanie, 1945 rok



Specyfiką pracy harcerstwa w Iranie było to, że część drużyn męskich prowadziły harcerki, a także szybka rotacja w jednostkach organizacyjnych. Po krótkim pobycie przeznaczonym na leczenie, odkarmienie i regenerację, cywile byli wysyłani do Indii, Palestyny lub Afryki. Na ich miejsce przychodziła młodzież przybywająca późniejszymi transportami. Jednak praca harcerska zaczęta w Persji dawała wspaniałe rezultaty w nowych miejscach osiedlenia.

Dopiero w końcu września 1942 r. przyjechała do Teheranu Władysława Seweryn. Tak pisała o swej drodze do Persji: „Do harcerstwa wstąpiłam w 1928 r. w Łucku na Wołyniu. Po przeniesieniu do Równego, prowadząc kolejno zastęp, następnie drużynę, objęłam w 1932 r. Hufiec Harcerek. W tym czasie Hufiec Harcerzy prowadził hm. W. J. Śliwiński.

Dzieląc losy innych, jako żona ppor. rez. Kazimierza Seweryna, uwięzionego w Kozelsku i straconego później w Katyniu, zostałam wywieziona 13 kwietnia 1940 r. do Kazachstanu. Gdy po amnestii, na terenie Rosji, zaczęło się tworzyć polskie wojsko, przedostałam się nielegalnie, z poborowymi, na południe Rosji, aby wstąpić do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Przeżyłam bardzo ciężki okres bez środków do życia, bez dachu nad głową. Gdy w miejscowym szpitalu przechodziłam ciężko tyfus z komplikacjami choroby tropikalnej, wojsko zostało ewakuowane do Iranu”.

Drużna Włada rozpoczęła pracę w Kwatermistrzostwie Wojskowej Bazy Ewakuacyjnej w Teheranie w dniu 29 września 1942 r. W pierwszych dniach grudnia przyjechał do Teheranu Komendant ZHP na Wschodzie hm. Jeremi Śliwiński. Zastał tam: 25 drużyn harcerek, 16 drużyn harcerzy, 25 gromad zuchowych, a razem 1 715 członków harcerstwa. W tej liczbie nie ma oczywiście tych, którzy często całymi drużynami byli ewakuowani do polskich obozów poza Persją i tam kontynuowali pracę harcerską. Drużna Włada została włączona w skład Komendy w Iranie jako zastępca Komendanta i Komendantka Harcerek. Tym samym rozkazem z 8 grudnia hm. J. Śliwiński wydał upoważnienie do wydania serii krzyży harcerskich, seria Irańska nr „1–200”. Drużna Włada otrzymała krzyż nr 100 tej serii.

Podobną drogę do Persji przebyła Barbara Stankiewicz (zameżna Kowalewska): „Naczytawszy i nasłuchawszy się o Zlocie w Spale w 1935 r, wstąpiłam do 37 Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej im. Emilii Plater w Warszawie. Drużynową była dhna Zosia Wieczorkowska (zameżna Kapiszewska). Jeździłam na obozy, byłam zastępową, przyboczną. W 1939 r. zdecy-

dowałam się spędzić wakacje u rodziny na wschodnich połaciach Polski. Nie przypuszczałam, że te wakacje będą trwały ponad 50 lat. Przyszła wojna: wywózka do Rosji, Kazachstan, a potem szczęśliwy wyjazd pierwszym transportem do Persji. W Teheranie byłam już dorosłą osobą zatrudnioną w administracji obozu. Pod koniec 1942 r. znalazłam się w Isfahanie, „Mieście Polskich Dzieci”, w Persji. Tam, z kilkoma osobami w podobnej jak ja sytuacji, zdecydowałam się wrócić do szkoły, do statusu uczennicy (Internat za murem i przepustka na każde wyjście!). W naszej grupie energiczna organizatorka Oleńka Jarmulska stwierdziła, że ponieważ jesteśmy jedynymi harcerkami i to w stopniu pionierki, musimy założyć drużynę. Założyłyśmy i zorganizowałyśmy kurs dla zastępowych. A potem przyjechała ekipa instruktorska, odkomenderowana z Armii Polskiej i harcerstwo „rozszałało się” w Isfahanie, obejmując to, co już było zorganizowane i to co nie było”.

Krzyż harcerski został w Polsce, więc nowy, irański, o numerze 731 otrzymała w Isfahanie. Było więc tych krzyży irańskich znacznie więcej niż 200.

Druhna Basia była od maja 1943 r. przyboczną IV Drużyny Harcerek im. Marii Curie-Skłodowskiej, od 1 marca 1944 r. drużynową 10 drużyny im. Dąbrowki, szczepową, referentką harcerek Hufca Harcerskiego w Isfahanie, a od 2 marca do 23 lipca 1945 była hufcową tego Hufca i komendantką ostatniego wielkiego obozu letniego. Ten obóz przeprowadzony w lipcu 1945 r. zgromadził 250 uczestników. Podharc mistrzynią została mianowana Uchwałą Rady ZHP na wschodzie w dniu 3 maja 1945 r.

Jak pisała Władysława Seweryn-Spławska spontanicznie odbudowane harcerstwo na ziemi perskiej miało: „Doniosłe znaczenie bowiem nadało licznej młodzieży



Harcerki w Teheranie.  
Od lewej:  
Danuta Pstrokońska,  
St. Bahrynowska,  
Adolfina Till

uchodźczej sens i kierunek w dalszej wędrówce poza Krajem, w realizacji ideologii harcerskiej, której pozytywne wartości młodzież ta mogła rozwijać w dalszym swoim życiu i swego toczenia”.

Władysława Spławska, Stanisława Bahrynowska i Barbara Stankiewicz spotkały się ponownie w Londynie. Tam założyły rodziny, a Londyn stał się ich domem. Nie wiem jakie były dalsze losy Edwarda Witkowskiego. Mój wujek Kazimierz Kleszko-Klicki wrócił w 1947 r. do Polski. Brześć nad Bugiem – skąd pochodził on i moja rodzina – był w granicach ZSRR. Przyjechał więc do Bydgoszczy, do moich rodziców i tam po 7 latach spotkał się z matką i siostrą, które wróciły z Kazachstanu.

Jak pisała W. Spławska harcerki i harcerze – inicjatorzy pracy harcerskiej w skupiskach uchodźczych dawali wsparcie moralne, nadzieję i odbudowywali „wiarę w niezniszczalność wartości duchowych człowieka; byli przeciwstawieniem doświadczonego w czasie wojny barbarzyństwa”. Symbolem takiej postawy był krzyż harcerski.

*M. Miszczuk*



Dekoracja izby  
harcerskiej w Isfahanie



## WSPOMNIENIE

20 lutego 2007 roku odszedł na Wieczną Wartę  
instruktor Hufca ZHP im. Gen. J. Bema w Tarnowie

### śp. hm. **TADEUSZ PAWŁOWSKI**

Hm. Tadeusz Pawłowski urodził się 4 czerwca 1927 roku w Tarnowie, gdzie spędził dzieciństwo. Tu zaznał smak harcerskiej przygody; zuchem został 5 września 1934 roku, a harcerzem w 1937 r.

W Tarnowie przeżywał trudny czas wojny. Z końcem 1944 roku został przymusowo zwerbowany do kopania rowów przeciwczołgowych. Uciekł, nie mógł wrócić do domu, gdyż stacjonowało tam dowództwo organizacji TOD. Ukrywał się i mieszkał na strychu kaplicy cmentarnej w Krzyżu.

Po wojnie wstąpił do V Tarnowskiej Drużyny Harcerskiej. Był przybocznym tej drużyny, a od 11 lutego 1946 roku, już w stopniu Ćwika, pełnił obowiązki drużynowego. W czasie wakacji prowadził obóz drużyny w Łowczowie oraz uczestniczył w obozie szkoleniowym dla drużynowych w Szczawnicy. Rozkazem Komendanta Chorągwi w Krakowie, L. 13 z 15 grudnia 1946 r. został mianowany drużynowym.

Egzamin dojrzałości uzyskał w 1947 roku w Liceum Handlowym w Tarnowie. W październiku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w 1951 roku jako magister nauk spółdzielczych. Podjął pracę jako główny księgowy w Spółdzielni Pracy w Tarnowie, a następnie w Tarnowskich Zakładach Ceramiki Budowlanej. Od roku 1967 był biegłym księgowym, a następnie biegłym rewidentem.

Gdy zapanował terror stalinowski, polem działania stało się Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze. Druh Pawłowski wstąpił do PTTK w 1952 roku. Działał w Zarządzie Oddziału Ziemi Tarnowskiej. Był współorganizatorem pierwszego kursu przewodnickiego i jego kierownikiem. Był beskidzkim przewodnikiem górskim, od 1954 roku przodownikiem GOT oraz instruktorem krajoznawstwa, od 1956 roku również instruktorem beskidzkiego przewodnictwa górskiego oraz wykładowcą i egzaminatorem. W latach 1975–1989 był członkiem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Tarnowie i członkiem Wojewódzkiej Komisji Przewodnickiej. W latach 1999–2005 był członkiem Komisji Egzaminacyjnej przewodników turystycznych górskich beskidzkich.

Do harcerstwa powrócił w 1956 roku. Oddał nieocenione zasługi w rozwoju tarnowskiego harcerstwa. Był od 1957 roku sekretarzem Hufca ZHP w Tarnowie. Mimo zasług, doznawał wielu upokorzeń, gdy władze PRL odsuwały Go od pracy w harcerstwie. Gdy nadarzała się sposobność, powracał. Rozkazem L. 1/80 z dnia 21 stycznia 1980 r. otrzymał stopień harcmistrza.

Za pracę społeczną i zawodową był odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, srebrnym i złotym medalem „Zasługi dla ZHP”, szeregiem odznaczeń branżowych, wieloma srebrnymi i złotymi odznakami PTTK, odznaką „Za zasługi dla województwa tarnowskiego” i medalem „Za zasługi dla miasta Tarnowa”.

Na cmentarzu w Tarnowie-Krzyżu żegnali Go najbliżsi oraz przyjaciele, w imieniu których hołd zmarłemu oddał nestor instruktorów tarnowskiego hufca ZHP, dr hm. Jerzy Pertkiewicz.

*Marek Popiel*

Marian Miszczuk

## WŁADYSŁAWA SEWERYN-SPŁAWSKA, INSTRUKTORKI ORGANIZACJI HARCEREK ZHP POZA KRAJEM PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ, Londyn 2004

**Bardzo rzadko mamy szansę głębszego spojrzenia na dorobek ruchu harcerskiego. Brak jest ciekawych impulsów do takiego myślowego wysiłku.**

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że najważniejsze w harcerstwie jest to, co dzieje się w podstawowych ogniwach – zastępie i drużynie – czyli tam, gdzie prowadzona jest praca wychowawcza. Tam skupia się wysiłek instruktorek i instruktorów. Jednak warto czasami spróbować popatrzeć szerzej na fenomen harcerstwa. Dzieje się tak przeważnie, jeśli pojawia się nowa książka na temat harcerstwa. Mało mamy nowych, ważnych publikacji i wydawnictw, także w Internecie, a i grono instruktorskie jakoś niespiesznie sięga po nowe publikacje, a o próbach publicznego wyrażenia swojej opinii to już generalnie nie ma mowy.

Dlatego gorąco polecam książkę hm. Władysławy Spławskiej, która dokłada kolejną cegiełkę pomagającą nam na zrozumieniu istoty ruchu harcerskiego poprzez biogramów instruktorek. Nie jest przypadkiem, że to właśnie harcerstwo żeńskie doczekało się szeregu ważnych prac historycznych. Już przed wojną Ewa Grodecka przygotowała cztery tomy zarysu historii harcerstwa żeńskiego<sup>1</sup>. I tu od razu zauważmy, że Grodecka położyła głównie nacisk na historię wychowawczych działań harcerek. Podobny,



bardzo praktyczny cel miały trzy broszury Grodeckiej *Nasze siostry – nasze patronki*<sup>2</sup>. We wstępie do pierwszego tomiku E. Grodecka pisała „Nasze Siostry — jak my wstępowały kiedyś do Harcerstwa, jak my składały przyrzeczenie, nosiły mundur harcerski, lub, jak skarb, ukrywały przed wrogiem w fałdach jakiejś cywilnej bluzki małą, prostą, srebrną — zabronioną lilijkę. Jak my chodziły na zbiórki i wycieczki, jeździły na kolonie i kursy, jak my uczyły się żyć po harcersku i pełnić służbę Bogu, Polsce, bliźnim i Prawu Harcerskiemu”. Harcerki bardzo konsekwentnie stawiały jako wzór wychowawczy kobiety, które dokonały czegoś ważnego w swoim życiu, nie tylko i wyłącznie jako bojowniczkii o wolność, ale również działające na niwie społecznej bądź naukowej. U panów generalnie byli to królowie, rycerze bądź postaci takie jak Kościuszko bądź lub Piłsudski.

hm. Władysława Seweryn-Spławska





Książka poświęcona  
pełnocyfrowej Służbie -  
całemu Zyciem.  
hm Hufca  
Londyn, listopad 2008

Omawialiśmy na łamach „Skauta” ważną książkę W. Szałwskiej *Harcerek w Związku Harcerstwa Polskiego. Początki i osiągnięcia w Kraju oraz lata 1939-1949 poza Krajem*, która podobnie jak książki E. Grodeckiej, kieruje naszą myśl raczej na działalność wychowawczą niż same struktury organizacyjne.

Na kolejną pracę tej autorki składa się 35 biogramów wybitnych instruktorek działających poza krajem; z czego w Anglii – 18, Francji – 4, Holandii – 1, USA – 6, Kanadzie, Argentynie i Australii po 2. Warto zauważyć, że tylko jedna z nich, M. Zalewska-Zdziarska była czynna w harcerstwie poza krajem przed II wojną światową. Aż sześć z nich urodziło się w XIX w. i odegrało ważną rolę w tworzeniu skautingu żeńskiego przed 1914 r.; dwadzieścia dwie urodziły się w latach 1900–1921 i swoją harcerską służbę zaczynały na ziemiach polskich, a siedem po 1922 r. Tyle prostej statystyki, gdyż losy tych instruktorek są o wiele ciekawsze niż statystyka.

Życiorys Heleny Gepner-Śliwowskiej-Grażyńskiej można znaleźć w Internecie.

Popatrzmy na sylwetkę Ireny Mydlarzowej, z domu Rebandel. Do tajnego skautingu wstąpiła w Warszawie w 1911 r. Brała udział w zjeździe zjednoczeniowym w Lublinie w listopadzie 1918 r. W latach trzydziestych prowadziła na Buczu kursy administracyjno-gospodarcze dla instruktorek. Harcmistrzyni od 1937 r. W czasie okupacji żołnierz AK, aresztowana w 1943 r., więziona w obozach koncentracyjnych Auschwitz, Bergen-Belsen i Ravensbrück. Mąż został zamordowany w 1944 r. W roku 1945 została wybrana Przewodniczącą rady Starszyny ZHP na terenie Niemiec i Komendantką Harcerek. W 1948 r. została Komendantką Chorągwi Harcerek w Wielkiej Brytanii. Uzyskane odszkodowanie za utratę zdrowia w niemieckich obozach przekazała na ośrodek harcerski „Szczecin”. Pełniła wiele społecznych funkcji w harcerstwie, Akcji Katolickiej, „Veritasie”, Kole Żołnierzy AK i w innych polskich organizacjach oraz instytucjach.

Spójrzmy też na losy hm. Elżbiety Andrzejowskiej urodzonej w 1907 r. w Peters-



Autorka jako hufcowa Hufca Harcerek w Szkole Młodszych Ochotniczek na zajęciach hufca, 1944 r.

burgu. Do ZHP wstąpiła w 1922 w Toruniu, a przyrzeczenie złożyła na ręce Olgi Makowskiej. Była czynna w harcerstwie rzeszowskim, grodzieńskim oraz w Poleskiej Choraży Harcerek. Publikowała w „Skrzydłach”. Po wojnie przedostała się do męża do Anglii. Pełniła szereg ważnych funkcji we władzach ZHPpgK, w tym była Naczelniczką Harcerek w latach 1950–1957 i ponownie w latach 1972–1976.

Każdy z życiorysów pokazuje ciekawą postać i uczy nas historii Polski. Te życiorysy, a raczej wizerunki osób, pomogą nam zrozumieć fenomen pracy harcerskiej poza krajem po II wojnie światowej.

W. SPŁAWSKA, *Instruktorzy Organizacji Harcerek ZHP poza Krajem po drugiej wojnie światowej*. Wyd. Główna Kwatera Harcerek ZHP, Londyn 2004, cm 21 x 14 [cm], s. 146; fotogr., errata. Przedmowa: T. B. Ciecierska. Korekta i indeks nazwisk: B. Kowalewska

Jak napisała Naczelniczka Harcerek hm. Teresa Ciecierska te instruktorki „są wspólnym wzorem wychowawczym w pokonywaniu trudności prowadzenia pracy w obcej kulturze, języku braku podstawowych środków materialnych i po ciężkich przeżyciach wojennych”.

M. Miszczuk

1. E. Grodecka, *Pierwsze ćwierćwiecze Harcerstwa Żeńskie go. Materiały do historii*, cz. 1. 1911-1914, cz. 2. Służba wojenna 1, cz. 3. Służba wojenna 2, cz. 4. Służba wojenna 3, Warszawa 1937–1938
2. E. Grodecka, *Nasze siostry – nasze patronki*, I, II, III. Warszawa 1937



Marek Popiel

## NADYMAN Y PINOKIO Z LEJKIEM W USTACH...

### Polski znaczek pocztowy na 100 lecie Światowego Skautingu

**Doczekaliśmy się wreszcie po wielu latach na kolejny „harcerski” znaczek wydany przez Poczta ę Polską. Ukazał się 5 maja br. w nakładzie miliona egzemplarzy o nominale 3 zł w serii EUROPA z okazji 100-lecia Skautingu.**

Autorem projektu jest artysta grafik Adam Pękalski, który zaprojektował również kopertę pierwszego dnia obiegu FDC oraz okolicznościowy datownik.

Jak do tej pory nie mieliśmy szczęścia do znaczków harcerskich, bo albo były bardzo upolityczone w treści, albo bardzo rzadko się ukazywały w porównaniu z wieloma krajami, a najczęściej były po prostu brzydkie jak np. seria z okazji 80 rocznicy powstania harcerstwa. Wydawało się, że po takich złych doświadczeniach przyszedł wreszcie czas na ładny znaczek o tematyce skautowej.

Na pierwszy ogład, najnowszy znaczek sprawia sympatyczne wrażenie, zwłaszcza w kompozycji z kopertą FDC i datownikiem. Jednakże, gdy weźmie się tylko sam znaczek pod uwagę, to pod skautowym kapeluszem ukazuje się nam tytułowy NADYMAN Y PINOKIO Z LEJKIEM W USTACH. Nie da się inaczej określić tej postaci z najnowszego znaczka wydanego przez Poczta ę Polską. Sam bowiem kapelusze, trąbka, kolorowe krążki na ramieniu i wreszcie sznur zwisający z ramienia (ale tylko cudownym

sposobem tam się znajdujący, gdyż nie ma oparcia o pagon munduru), a nawet pas i namioty – przy największej umowności – nie wystarczą do stwierdzenia, że postać dmąca w lejek jest skautem, a szczególnie harcerzem. Czepiając się już do końca, nawet symboliczne promienie słońca przypominają flagę japońską, gdyby trochę bardziej przyczerwienić odcień znaczka. No właśnie, ktoś powie – czepia się...

Tak! Czepia się! Gdyż uzyskując kwotę trzech milionów zł (projekt i druk to groszowe sprawy) ze sprzedaży tych znaczków, Poczta Polska zakupiła sobie nie tylko z historii światowego Skautingu, ale przede wszystkim





z historii Harcerstwa Polskiego, gdyż w tej przerysowanej postaci, widniejącej na znaczku trudno jest dostrzec skauta-harcerza. Natomiast w samym polu znaczka zabrakło symboliki skautowej i harcerskiej. Zabrakło być może też dlatego, że Krzyż Harcerski został sponsonowany przez zastrzeżenie Go w Urzędzie Patentowym jako znak towarowy i przez co nie został umieszczony na znaczku jako symbol Służby i Przyjaźni, a często i śmierci harcerzy w obronie Rzeczypospolitej.

Te przykre słowa odnoszące się do projektanta i osób zatwierdzających ten projekt, wypływają z goryczy, że tak świetna okazja została zmarnowana. A wystarczyło popatrzeć na wcześniejsze serie znaczków skautowych lub na którykolwiek znaczek jednej z 25 narodowych poczty także emitujących znaczki z okazji 100-lecia Skautingu (może z wyjątkiem znaczków Szwedzkich i znaczka Słoweńskiego, bo choć według mnie są brzydkie, to jednak posiadają istotny dla omawianej problematyki element lilijki skautowej). Bo właśnie istotą znaczków skautowych jest widniejący na nich symbol skautowej lilijki, a w naszym przypadku przede wszystkim Krzyża Harcerskiego.

Te proste odniesienia zauważyli nawet projektanci z krajów ościennych nie będących w Unii Europejskiej jak Białoruś czy Ukraina, w których skauting powstał później niż nasz, rodzimy, we Lwowie

w 1911 r., nie mówiąc o prezentowanych znaczkach Węgierskich i Litewskich i wielu innych. Wystarczy porównać te znaczki z „naszym PINOKIEM”, aby czuć zawstydzenie i złość, bo doprawdy trudno jest zrozumieć, dlaczego autor – artysta plastik, spłycił tak ważny dla IDEI SKAUTOWEJ oraz ETOSU HARCERSTWA symboliczny wymiar tego znaczka. Wydaje się jakby autor i Poczta Polska wstydziła się naszych symboli narodowych, harcerskich i światowego skautingu.



Stało się..., niech to jednak będzie nauką na przyszłość, że nie można lekko traktować ważnych spraw, a harcerstwo to nie tylko krótkie porcięża, jak się wielu osobom wydaje. Harcerstwo to coś dużo, dużo, więcej...

Poczta Polska za tę ewidentną wpadkę powinna przygotować nie jeden znaczek, ale nawet kilka serii znaczków z okazji 100 rocznicy powstania Skautingu na ziemiach polskich jaką będziemy obchodzić w 2011 roku – czasu jest dosyć by je dobrze zaprojektować. Natomiast w ramach ekspiacji, nieuprawniony zysk Poczty Polskiej ze sprzedaży tego niefortunnego znaczka należałoby przeznaczyć na działalność Muzeum Harcerstwa w Warszawie oraz Muzeum Harcerskiego im. Olgi i Andrzeja Małkowskich w Zakopanem.

M. Popiel

